

Placobraterstwo

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

Podobno napisani ponad wiek temu *Chłopcy z Placu Broni* wciąż pozostają lekturą szkolną. I dobrze. Nie zestarzało się przesłanie tej historii oraz sposób, w jaki została opowiedziana.

■ Warto dostrzec dziś powagę, z jaką Ferenc Molnár traktuje młodego czytelnika i pracuje z jego wrażliwością. Jednocześnie można mieć do tej powieści kilka poważnych zastrzeżeń. Bo docenienie odwagi, wierności przyjacielom, siły ducha i zwykłej przyzwoitości to jedna rzecz. Czym innym jest umocowanie tego wszystkiego na wzorcach i kliszach militarnych. Z nieodzowną hierarchią stopni, przemocowością i zupełnym wykluczeniem z tak pojętej wspólnoty postaci płci żeńskiej. Te przydają się, co najwyżej, do uszycia chorągiewki czy przekazania ważnego listu.

Jeszcze większe niebezpieczeństwo, jak się wydaje, tkwi w przesiąkającym całe dzieło narodowyzwoleńczym patosie. Obawiam się, że zamiast posłużyć za podstawę szkolnej rozmowy o historii narodu bratanka i o zdrowych formach patriotyzmu, nierzadko zamieni się w kolejną martyrologiczną indoktrynację. Byłoby to, śmiem twierdzić, wbrew autorowi, który kreuje co prawda świat postaw kategoriycznych, lecz nie maluje go w całości na czarno-biało. Nawet wódz Czerwonych Koszul Feri Acz wygląda niemalże na wzór sprawiedliwości i uczciwości. Tak, wzbudza w tytułowych chłopcach z Placu Broni najprawdziwszy postrach, trudno go jednak nie szanować, jak i on szanuje dobrego przeciwnika.

Podobne drażliwe kwestie nie były głównym przedmiotem zainteresowania twórców najnowszego spektaklu Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu. Zniknęły z niego turkot tramwajów konnych, stragany ze słodyczami za jednego grajcara, jak i w zasadzie cały Budapeszt sprzed pierwszej wojny światowej. Stąd nie do końca jest jasne, o co chodzi z tym groźnym „einstand” i dlaczego dozorcę przekupuje się forintami. Ale to jedyne niejasności w całkiem sprawnej adaptacji Marty Streker. Wycisnęła ona z oryginału jego dramaturgiczną esencję. Jako reżyserka zaś uniwersalizowała całość i umieściła ją poza realiami historycznymi.

Dzięki scenografii Katarzyny Leks przez cały czas nie opuszczamy faktycznie tytułowego placu, który mocą delikatnych sugestii staje się a to klasą szkolną, a to Ogrodem Botanicznym, a to mieszkaniem rodziny Nemezcza. Sam plac zaznaczony został szarym czworokątem podłogi i takąż ścianą w głębi sceny z dwoma furtkami. Na skos zainstalowano metalowy kontur kamienicy z kominem. Poza tym kilka kolorowych skrzyń i trójkąt rozkładanej drabiny, służącej za drzewo, na które będą się wspinali nasi nieletni szpie-dzy. Wszystko inne dopowiedziane światłem, kolorem czy sztucznym dymem.

A i tak na małej scenie, zwłaszcza przy licznej obsadzie, jest ciasno. Ścisk tym większy, że reżyserka kazała założyć aktorom i aktorkom dość spore, zrobione z papier *mâché* i jakby niedbale pomalowane dziecięcą ręką, okrągłe głowy-maski. Niektórzy trzymają od razu dwie takie, przymocowane na dwóch końcach kija. Prawie że żonglując, przeskakują od jednej do drugiej, dzięki czemu udało się uzyskać wrażenie, że walczące ze sobą bandy chłopców rzeczywiście są bandami. Głowy-maski wykorzystano też w inny sposób. Ich zdjęcie sygnalizuje chwile szczególnej otwartości i szczerości. Jak w scenie, gdy Boka ujawnia zdradę Gereba. Albo kiedy członkowie Związku Kitowców niezasłużenie uznają Nemezcza za tchórza. Przymusowe kąpanie tego ostatniego również wygląda dzięki temu doprawdy drastycznie. Monolog, który po tym następuje, lekko dopingowany muzyką Macieja Zakrzewskiego, brzmi przejmująco. Przygotowuje nas do jeszcze bardziej przejmującego finału, w którym obrońcom Placu Broni przyjdzie przyswoić najtrudniejszą z nauk. ■

Teatr Lalki i Aktora w Wałbrzychu
Chłopcy z Placu Broni Ferenc Molnára
adaptacja, reżyseria Marta Streker
premiera 20 lutego 2021